



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - PAŹDZIERNIK 2014

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Obchody Jubileuszu 100-lecia walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich (Rafajłowa - Nadwórna 2014)

W dniach 1-4 października 2014 r. wzięłam udział w zorganizowanych przez Towarzystwo Karpackie pod honorowym patronatem Konsula Generalnego RP we Lwowie obchodach Jubileuszu 100-lecia walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich.

Przypomnijmy historię tych walk w największym skrócie:

Gdy wybuchła I wojna światowa Austro-Węgry zgodziły się na powstanie polskich jednostek wojskowych przy armii austriackiej. I Brygada pod dowództwem Józefa Piłsudskiego wyruszyła 6 sierpnia 1914 r. do Kongresówki. Dalsza koncentracja ochotników trwała w Mszanie Dolnej. Do oddziałów garnęli się młodzi 17-18-letni gimnazjaliści, bez wykształcenia wojskowego. Austriacy woleli rozproszyć wojska polskie i dlatego dwa pułki pod dowództwem gen. Karola Trzaski-Durskiego przerzucono do Syhotu Marmaroskiego, aby broniły Węgry przed nacierającymi z północy kozakami dońskimi. Pułki te pod dowództwem pułkowników Zygmunta Zielińskiego i Józefa Hallera wybudowały drogę przez przełęcz Rogodze (nazwaną potem Przełęczą Legionów) do Rafajłowej i stoczyły tam szereg bitew w Rosjanami, posuwając się doliną Bystrzycy Nadwórniańskiej do Nadwórnej. Przez ok. trzy zimowe miesiące Rafajłowa była wolna i została nazwana Rzeczpospolitą Rafajłowską. Kolejne bitwy miały miejsce w dolinie Bystrzycy między 24-25 stycznia a połową lutego, poczem w marcu 1915 r. grupa Hallera znalazła się w Kołomyi i połączyła z innymi oddziałami legionowymi. Od tego czasu przyjęła nazwę II Brygady Legionów, zwanej też Żelazną dla podkreślenia hartu i wytrwałości tych oddziałów w walkach prowadzonych w skrajnych warunkach karpackiej zimy.

Towarzystwo Karpackie od dawna przygotowywało się do tego jubileuszu; już pięć lat wcześniej zorganizowano

podobny wyjazd z okazji 95. rocznicy. Na czele obecnego Komitetu Organizacyjnego stanął, jak poprzednio, historyk dr Jan Skłodowski wspierany cały czas w sprawach organizacyjnych przez Tomasza Smolińskiego. Jan Skłodowski odbył sze-

złożyć wieńce, zapalić znicze, pomodlić się. Kolejnym takim miejscem była Sołotwina. Ze względu na wydłużający się czas i coraz wolniejszą jazdę po fatalnych, dziurawych miejscowych drogach nie wstępowałyśmy już na dalsze cmentarze.

Po dojeździe na miejsce zostaliśmy rozdzieleni do dwóch pensjonatów, na noclegi i posiłki. Ja nocowałam w Wodohraju, naprzeciwko cerkwi greckokatolickiej, czyli przedwojennego kościoła rzymskokatolickiego, przy którym stoi legionowy pomnik.

Obchody rozpoczęły się 1 października od mszy św. w wyżej wspomnianej cerkwi. Msza była odprawiana po polsku przez proboszcza z Nadwórnej w koncelebrazie trzech księży, w tym księdza obrządku greckokatolickiego Hryhoryja Danczyszyna,

który na końcu zwrócił się do nas po ukraińsku. Po mszy św. wraz z przybyłymi gośćmi czekaliśmy na mocno opóźniony przyjazd ze Lwowa orkiestry „Surmy Hałyczyny”. W międzyczasie przy krzyżu postawionym na grobie legionisty plut. Rudolfa Nardellego, z zawodu nauczyciela, ułożyliśmy kamienne obramowanie mogiły i zapaliliśmy znicze. Krzyże pozostałych bezimiennych indywidualnych mogił legionistów udekorowane zostały biało-czerwonymi kokardkami, podobnie jak krzyż na mogile Nardellego, a także pomnik. Wreszcie zaczęło się spotkanie: od wspólnego z przedstawicielami miejscowych władz złożenia wiązanek i zapalania zniczy przy pomniku Legionistów oraz przy kurhanie ofiar sowieckich represji na Ukrainie.

Jubileusz otwarli przewodniczący Komitetu Obchodów, Jan Skłodowski i prezes Towarzystwa Karpackiego, Andrzej Wielocha, po czym nastąpiły wystąpienia przewodniczącej Wiejskiej Rady w Bystrzycy, Hanny Wasyliwny Hawiuk i przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, konsul Longiny Putki i konsula Mariana Orlikowskiego. Jan Skłodowski odczytał listy okoliczności-



reg wyjazdów na Ukrainę aby uzgodnić szczegółowy program, podejmowano też wiele starań w Warszawie i innych miejscach w kraju.

Osobiście bardzo chciałam wziąć udział w tym wyjeździe, nie wiedziałam jak mi się to uda. Zgłosiłam się kilka dni wcześniej i okazało się, że są jeszcze wolne miejsca. Autokar wyruszył 29 października o godz. 22.00 z Warszawy, natomiast z Krakowa jechało pociągiem do Przemyśla (odjazd godz. 21.00) kilka osób, osobiście nieznanymi mi wcześniej, wiedziałam tylko, że jadą w wagonie 12. Byli to przewodnicy górscy związani z SKPG, poznaliśmy się na peronie. W Przemyśle musieliśmy czekać trzy godziny na przyjazd autokaru z Warszawy. Po 5 rano ruszyliśmy już tym autokarem razem w kierunku granicy. Jazda na miejsce była bardzo długa, w Rafajłowej byliśmy dopiero ok. 20.00. Od czasu do czasu Jan Skłodowski zwracał nam uwagę na mijane miejscowości i ich dawne dzieje, np. na Halicz, w którym jednak nie zatrzymaliśmy się.

Wysiedliśmy natomiast w Bohorodczanach, aby zatrzymać się pod pomnikiem legionowym z tablicą upamiętniającą bitwę i poległych w niej legionistów,

we od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, prof. Małgorzaty Omilano-wskiej, Biskupa Polowego Wojska Pol-skiego, ks. Józefa Guzdkę i Dyrektora Mu-zeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Krzysztofa Jaraczewskiego, wnuka Mar-szałka. Wspaniałym był występ lwowskiej orkiestry „Surmy Hałyczyń”; zagrano wiele polskich pieśni patriotycznych, a my dołączaliśmy się ze śpiewem.

Objawił się jeszcze jeden przyjaciel, dyrektor zespołu szkół w Pasiecznej, hi-storyk Roman Sadruk, ze wspaniałym głosem, grający na harmonii i gitarze, znający język polski i wiele polskich pieśni, o czym przekonałam się także później. Od 2001 r. partnerem Pasiecznej jest Prudnik, który miałam okazję poznać w czerwcu br., a Roman Sadruk bywa w Polsce kilka razy do roku.

Sesja historyczna w Domu Kultury w Rafajłowej rozpoczęła się o godz. 14.45. Złożyły się na nią 4 referaty oraz występy młodzieży szkolnej z Rafajłowej (pieśni ukraińskie) i pana Romana Sadruka; z polskiego repertuaru odnotowałam pieśni: „Jest zakątek na tej ziemi”, „Czerwone maki”, „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”. Oczywiście to nie wszystko, wyśpiewywał bez końca. Na I piętrze mogliśmy zobaczyć historyczną wystawę przygotowaną przez pana Jana Skłodowskiego.

Czwartek, 2 października okazał się deszczowy. Zebraliśmy się znowu w Domu Kultury na drugim dniu sesji. Rozpoczęła się od prezentacji multimedialnej Andrzeja Wielochy obrazującej karpacki szlak bojowy legionów polskich. Powstał także legion strzelców siczowych, skupiający Ukraińców walczących po stronie austriackiej przeciw wojskom rosyjskim. Bardzo ciekawa była opowieść prof. Tadeusza Trajdosa o kapelanie legionów ks. Józefie Panasiu. Zachęcam do wydanej ostatnio książki profesora na ten temat. Kolejny prelegent, Marek Zalotyński z Mielca mówił o księdzu Józefie Smaczniku, ostatnim przedwojennym proboszczu Nadwórnej i Rafajłowej. W 1939 r. organizował przerzuty przez granicę na Węgry. Mimo ostrzeżeń nie opuścił parafii, w lutym 1942 r. został uwięziony, zmarł 17 czerwca 1942 r. Jego koledzy szkolni Łódziński i Sokół, zasłużeni dla tych ziem, wystawili kolejny, tym razem żelazny krzyż na przełęczy Legionów (1931 r.). Darek Dyła-g opowiadał, jak w czasie jego pierwszych wędrowek po Gorganach natrafili na dawne okopy i umocnienia wojenne, okazało się, że nie mają nic wspólnego z legionami, natomiast były wykorzystywane do 1960 r. do ukrywania się przed NKWD. Ostatni referat dr Leszka Ryma-rowicza był na temat Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych. Ciekawostką dla nas było dopuszczanie dziewcząt do czynnej walki.

Spacer po Rafajłowej został odłożony do następnego dnia, natomiast o g. 16.00 mieliśmy się załadować do dwóch ciężarów-ków (zwanymi gruzowikami), aby dojechać pod Przełęcz Legionów. Na szczęście udało mi się zająć miejsce w szoferce, bo jazda tam to była istna cena strachu. To jazda po dziurawych drogach i dnie potoku. Wreszcie gruzowiki stanęły w potoku, a myśmy opuścili je aby podejść już pieszo (ok. pół godziny) na rozległe siodło Przełęczy Legionów. Stacjonowali już tam koledzy z warszawskiego SKPB, którzy z namiotami wędrowali po gorgańskich szlakach. Jakaś ich delegacja była wcześniej na rozpoczęciu obchodów pod krzyżem legionowym w Rafajłowej. Nie byłam raczej pierwsza na przełęczy, płonęło już tam ognisko, a pod krzyżem legionowym znicze. Ze względu na zapadający mrok zarządzono dość szybki odwrót.

Następny dzień, także deszczowy, na szczęście nie ulewa. Przedpołudniem odbył się historyczny spacer po Rafajłowej; przewodnikiem był Jan Skłodowski. To przede wszystkim „Hallerówka” - kwatery płk. Józefa Hallera, po wielu latach niezamieszkała stoi, ale w fatalnym stanie. Dobrze, gdyby dało się ją wyremontować i stworzyć tam obiekt muzealny. Następnym interesującym obiektem był również opuszczony budynek szkoły Towarzystwa Szkół Ludowych. Zatrzymujemy się przy cerkwi prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego. Odwiedzamy wreszcie cmentarz na wzgórzu, odwiedzając grób spolszczonego Austriaka, Krystiana Stercela. Resztę wolnego czasu spędzamy na indywidualnych spacerach. Osobiście idę z Ewą i Jackiem dawną drogą poniżej kościoła greckokatolickiego dawną drogą, która kończy się ślepo, dość szybko w tartaku. Obiada-kolacja została zapowiedziana godzinę wcześniej, bo o g. 20.00 był zapowiedziany wieczór folklorystyczny w kolibie przy pensjonacie „Lubawa”. Znowu Roman Sadruk spóźnił się, ale śpiewy z akompaniamentem jego gitary lub harmonii przeciągnęły się do północy.

4 października, śniadanie już o 7.00 i zaraz po 8.00 załadowawszy do autokaru nasze bagaże, dwoma miejscowymi busami opuszczamy zamgloną Rafajłową. Odwiedzamy po drodze pominięte wcześniej w pierwszej stronie pomniki legionowe w Zielonej i Pasiecznej, stale wystarcza jeszcze zniczy i wiązanek. Wreszcie na czas, przed 11.00 dojeżdżamy do kościoła rzymskokatolickiego w Nadwórnej. Autokar, nie stając przy cmentarzach też zdążył. Ze wzruszeniem patrzymy na stojący przed kościołem pomnik już świętego naszego Papy Jana Pawła II wystawiony w roku 2009 przez Adama Karchera z Nadwórnej. Rozpoczyna się uroczysta msza św. koncelebrowana przez proboszcza Walerego Skrabę i O. Marcina Wirkowskiego, paulina, obecnie na para-

fii w Kamieńcu Podolskim. Ojciec Marcin uczestniczył w całej naszej „pielgrzymce”, pomachał nam na pożegnanie dopiero w Nadwórnej. Chór katedralny ze Lwowa im. Jana Pawła II pod dyrekcją pana Bronisława Pacana śpiewa na wejście „Matko nasza miasta Lwowa”, a następnie „Bogarodzicę”. Obecni są mer miasta Nadwórnej Zinowij Andryjowicz, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Ukraińskiego, oddział w Nadwórnej Igor Andruniak, konsul generalny RP pan Jarosław Drozd i konsul Marian Orlikowski. Są w kościele także miejscowi wierni. Homilię głosi proboszcz Skraba. Oto niektóre zanotowane myśli: „Każdy naród ma prawo mieć wolną, niezależną Ojczyznę. Motywami wojen są żądza władzy, panowania nad innymi, namiętność, obojętność. Obejmuje nas cień Kaina. Tragedia I wojny jest okazją do zastanowienia się. Potrzeba ingerencji w gaszeniu konfliktów. Modlimy się dzisiaj za legionistów, ale także za poległych niedawno na Ukrainie”. Po mszy św. zbieramy się przy tablicy upamiętniającej powstanie Rzeczypospolitej Rafajłowskiej i walki Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich ufundowanej staraniem Towarzystwa Karpackiego. Obok stoi tablica z nazwiskami fundatorów, na której poznaję z przyjemnością niektóre znajome nazwiska. Tablica zostaje odsłonięta i poświęcona. Obok zostaje otwarta wystawa planszowa autorstwa Jana Skłodowskiego, zrealizowana przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego RP we Lwowie jako dar dla parafii rzymskokatolickiej w Nadwórnej. Powrót przed ołtarz i jeszcze wystąpienia, chór intonuje „Pierwszą Brygadę”.

Po tej uroczystości idziemy na pobliski cmentarz, odwiedzając obelisk legionowy, a także pobliski krzyż ukraiński z napisem „Śława gerojam”. Następnie i nasz autokar oraz autokar lwowski chóru i dostojnicy udają się na wspólny obiad w restauracji „Zabawa” w Pniewie.

Ostatnim już punktem programu jest odwiedzenie Mołotkowa i znajdującego się tam pomnika legionowego. Zatrzymujemy się przy pomnikowym dębnie liczącym 380 lat, ma 6 m w obwodzie. Naprzeciwko jest chodnik do legionowego pomnika. Przy ogrodzeniu stoi sympatyczny staruszek, który intonuje po polsku „Przybyli ułani pod okienko” i „O mój rozmarny”. Uradowani podejmuje wspólny z nim śpiew. Gdy już byliśmy na miejscu słuchając informacji pana Jana o bitwie mołotkowskiej pojawia się nasz staruszek w mundurze wojskowym z insygniami i orderami UPA. Po modlitwie przy udekorowanym pomniku, przy ostatnich zniczach miejscowi notable zapraszają nas do Domu Kultury i szkoły, której uczniem przed wojną był nasz staruszek i nie zapomniał języka polskiego. Kierownik szkoły – jedenasto-

latki – chwali się salami komputerowymi i gabinetami przedmiotowymi. Starosta pokazuje nam tereny ze źródłami mineralnymi, marzyłoby się zbudowanie przy nich uzdrowiska à la choćby Swoszowice. W Domu Kultury zwraca uwagę obszerna sala audiowizualna, a na I piętrze biblioteka z poczęstunkiem i kieliszkami na stole. Czas nasz się kurczy, ale nie wypada wzgardzić gościnną tubylców. Wreszcie ok. 18.00 ruszamy już bez więk-

szych postojów w kierunku Lwowa. Tam nie mieliśmy wstępować, ale w rezultacie odbyliśmy bardzo sympatyczny objazd po mieście „Lwów by night”. Rozpoznajemy zabytki – to oświetlona katedra św. Jura, kościół św. Elżbiety, ul. Akademicka, hotel „Żorz”. Wreszcie od Lwowa dobra droga, zbudowana zapewne na Euro. Medyka – granica. W Przemyślu jesteśmy ok. 4 rano, Małopolanie opuszczają autokar i za niepełną godzinę ruszamy dalej pociągiem.

Jestem szczęśliwa, że byłam obecna na tym patriotycznym wyjeździe kresowym. A nasz „przywódca” Jan Skłodowski jedzie kontynuować legionowe obchody do Rumunii (Berbești w Marmaroszu).

Poza moją osobą w wyjeździe wzięła udział pięcioosobowa grupa Oddziału Karpackiego PTT z prezesem Stanisławem Flakiewiczem. ■

Z życia ZG PTT

KINGA BURAS (O/Tarnów)

Z posiedzenia ZG PTT na Gubałówce

W dniu 4 października 2014 r. w Zakopanem w „Chatce na Szlaku” na Gubałówce odbyło się IV posiedzenie ZG PTT IX Kadencji. Zebranie otworzył i poprowadził Prezes Józef Haduch. Po przyjęciu przez głosowanie porządku obrad posiedzenia, przystąpiono do omówienia przyjętej tematyki.

Komisja Finansowa ZG przedstawiła rozliczenie składek za rok 2013 i 2014. Za 2013 r. brak wpłat z odpisów z oddziałów w Ostrzeszowie i w Poznaniu. Prezes ZG zaapelował do tych Prezesów Oddziałów, od których nie dokonano wpłat z odpisów za składki w 2014 r., aby wypełnili obowiązek statutowy i uregulowali zaległości. Podjęto uchwałę, że odpis od składek do ZG w 2015 r. pozostaje w wysokości jak dotychczas.

Nina Mikołajczyk przedstawiła informację o działalności Komisji Ochrony Przyrody ZG PTT. W dniu 4 września 2014 r. odbyło się spotkanie z nowym dyrektorem TPN Szymonem Ziobrowskim a 22 września 2014 r. odbyło się spotkanie medialne Naturowej Grupy Roboczej w Łaskowej w sprawie ochrony nietoperzy w Beskidzie Wyspowym. Odbyło się też posiedzenie Forum Natura 2000 w GDOŚ w Warszawie. Nina przy wsparciu Prezesa wystąpiła z apelem do członków ZG i Prezesów Oddziałów w sprawie zaangażowania się w akcję sprzątnięcia TATR w pierwszy weekend lipca 2015 roku. Prezes poinformował o złożonej podczas wizyty w TPN i u starosty w Zakopanem w dniu 09.09.2014 oferty dotyczącej zintegrowanego Ekologicznego Transportu dla Zakopanego i Regionu Podtatrza. Transport pasażerski byłby realizowany przez tramwaj, autobus hybrydowy i autobus elektryczny. Przedłożono koncepcje tras i parkingów „park and ride” wg opracowanej mapy szlaków transportowych, możliwości finansowania, w tym ze środków unijnych, przykłady zastosowań



w innych ośrodkach. Jeżeli kiedyś propozycja PTT byłaby choć częściowo zrealizowana, to na tych pojazdach powinno zaistnieć nasze logo z kozicą.

Prezentowano informację o wpłaconych środkach z odpisów 1% od podatku w roku 2014. Omówiono sprawy wydawnicze „Pamiętnika PTT” - tom 22 i tom 23. Tom 22, którego tematem przewodnim jest Syberia, aktualnie jest w trakcie składu komputerowego i przewiduje się, że zostanie wydrukowany w połowie listopada. Tom 23, którego tematem przewodnim będzie wybitna postać Kazimierza Przerwy-Tetmajera powinien ukazać się w połowie 2015 roku. Aktualnie prowadzone są prace w celu pozyskania autorów do artykułów przewodnich.

Przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego obchodów 150. rocznicy urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Barbara Rapalska przedstawiła aktualny stan w zakresie przygotowań obchodów. Odbyły się spotkania organizacyjne w Urzędach Miasta w Krakowie i w Zakopanem. Z naszej inicjatywy Poczta Polska wyda okolicznościowy znaczek, a NBP okolicznościowe monety. Na Placu Szczepańskim w Krakowie będzie przygotowana przez PTT profesjonalna wystawa sztalugowa, a podczas uroczystości wystąpi kapela góralska. Odbędzie się też Sesja Historyczna poświęcona życiu i twórczości poety. Uroczystości odbędą się też w Ludźmierzu i w Zakopanem. Muzeum Narodowe w Krakowie przy współpracy z PTT w willi Atma zaprezentuje wystawę obrazów pt. „Na Skalnym Podhalu”.

Pamiątkowe zdjęcie uczestników posiedzenia ZG PTT

Ponadto w sprawach bieżących Prezes poinformował, że zamówił książki A. Sebesty i część egzemplarzy będzie nieodpłatnie przekazana dla potrzeb oddziałów. Przyjęto wniosek Macieja Zaremby w sprawie odznaki 25 lat w PTT. Ustalono harmonogram posiedzeń ZG w roku 2015: 17.01.2015 w Przecławiu, 12.06.2015 w Zakopanem, 10.10.2015 w Wiśle. 13.06.2015 odbędzie się Zjazd PTT w Zakopanem. Szymon Baron zaproponował Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów, które zorganizują wspólnie Oddziały PTT z Bielska-Białej i Chrzanowa w dniach 12-13.09.2015. Program i miejsce będą ustalone i później podane do wiadomości. Jerzy Piotr Krakowski zaprosił na imprezy organizowane przez Oddział PTT „MKG Carpatia” w Mielcu i zaproponował spotkanie przewodników oraz wspólną wycieczkę i prelekcję. Zbigniew Zawila wystosował zaproszenie na XXX Zimowe Wejście Oddziału PTT w Sosnowcu na Babią Górę w dniu 6-8 marca 2015. Szymon Baron zaprosił na 90-lecie Oddziału PTT w Bielsku-Białej, które odbędzie się 24 października 2014 r. Remigiusz Lichota zaprosił na uroczystość 65 rocznicy powstania i 25-lecie reaktywacji Oddziału PTT w Chrzanowie w dniu 11 listopada br. Oddział w Chrzanowie w dniu 27 listopada zorganizuje konkurs dla szkolnych kół PTT na temat Gorców. ■

Z życia Oddziałów

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

W górach Hiszpanii i Andory

Gdy początkiem roku podczas wycieczek oddziałowych informowaliśmy o planach wyjazdu do Hiszpanii i Andory, prosiliśmy o zgłaszanie się w grupkach 4-osobowych, aby przy rezerwacji samochodów obniżyć koszty. Suma summarum okazało się w ostatniej, tegorocznej wyprawie trekkingowo-krajoznawczej wzięło udział pięć osób: Kasia, Andrzej, Grzesiek, Kuba i Szymek.

Po przylocie na lotnisko w Maladze okazało się, że na wynajęcie samochodu musimy sporo poczekać... Kolejka przypominała te z czasów komuny, dodatkowo dowiedzieliśmy się, że nie możemy samochodem wjechać ani do Andory, ani na Gibraltar... Gdy usiedliśmy w końcu w „naszym” Peugeot Partner było zbyt późno by cokolwiek zwiedzać i ruszyliśmy prosto w góry w Sierra Nevada, w których co roku przygotowuje się wytrzymałościowo nasza mistrzyni nart – Justyna Kowalczyk.

Po noclegu na wysokości 2500 m n.p.m. parkowym busem wyjechaliśmy w okolicy górnej stacji kolejki na Veleta, która o tej porze roku jest już nieczynna i powędrowaliśmy w stronę Mulhacena. Widoczność nie przekraczała kilkunastu metrów z powodu mgły, a my maszerowaliśmy w stronę ostatniego refugia przed finałową „wspinaczką” na najwyższy szczyt kontynentalnej Hiszpanii. Na szlaku mijali nas liczni rowerzyści korzystający z uroków tej najwyższej położonej drogi w Europie oraz turyści na koniach. Refugia we mgle nie znaleźliśmy, za to rozpoczęliśmy podejście o różnicy wysokości ponad 400 metrów. W końcu, późnym popołudniem stanęliśmy na szczycie (3479 m n.p.m.). Widoczność była tak niska, że nawet na wykonanym z kilku metrów zdjęciu grupowym przy kapliczce ciężko rozpoznać kto jest kim...

Po zejściu do miniętego w drodze wejściowej refugia nastąpił cud – mgła się rozstąpiła i wreszcie mogliśmy docenić piękno gór Sierra Nevada, jakże innych od doskonale znanych nam Karpat. Pomimo, że w drodze powrotnej staraliśmy się zachować jak najwyższe tempo marszu, zabrakło nam około 30 minut do odjazdu ostatniego busa spod Velety... Z tego powodu, już po zmroku, musieliśmy pokonać dodatkowo około 10 kilometrów do parkingu, na którym zostaliśmy samochody. Tam też zostaliśmy na nocleg.

Następnego dnia, dość spontanicznie postanowiliśmy zwiedzić Alhambrę



Bielszczanie na Pic Alt de Coma Pedrosa

w Granadzie, warowny zespół pałacowy zbudowany w latach 1232-1273 i dalej rozbudowywany do XIV wieku przez dynastię Nasrydów. Ta twierdza mauretańskich kalifów, która została wpisana w 1984 r. na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO oraz przyległe do niej ogrody Generalife z letnią rezydencją kalifów zrobiły na nas niesamowite wrażenie. Choć samo zwiedzanie zajęło nam prawie pięć godzin, z pewnością nikt nie odczuwał tego jako czas stracony. Naprawdę warto było odwiedzić Alhambrę.

Wieczorem spotkaliśmy się jeszcze z Kubą, który z samego rana miał lecieć do Manchesteru, po czym skierowaliśmy się na samo południe Półwyspu Iberyjskiego. We wtorek mieliśmy okazję zwiedzić hiszpańską stolicę surfingu Tarifę z górującym nad nią muzumańskim zamkiem z X wieku, przebudowywanym później w XVII i XVIII wieku. Wybraliśmy się także na najbardziej wysunięty na południe punkt Europy – Przylądek Marroquí oraz połączoną z nim mostem Isla de Las Palomas. Drugą część dnia spędziliśmy z kolei w położonym 40 kilometrów dalej Gibraltarze – brytyjskim terytorium zamorskim graniczącym z Hiszpanią. Poruszaliśmy się pieszo mając wrażenie, że przebywamy gdzieś w Anglii... Jedynym niepasującym do Wysp Brytyjskich faktem był prawostronny ruch samochodów. Kolejną wyjechaliśmy na Skałę Gibraltarską (426 m n.p.m.), by podziwiać rozległą panoramę na afrykańskie wybrzeże położone po drugiej stronie Cieśniny Gibraltarskiej. Atrakcją tej góry zwanej też z arabskiego Dżabal al-Tarik są z pewnością makaki, a dokładniej magoty, których około 250 żyje w tym miejscu. Są to jedyne żyjące na wolności małpy na kontynencie europejskim. Niestety, zabrakło nam czasu na odwiedzenie jaskiń i muzeów związa-

nych z II wojną światową oraz położonego nad samym morzem Europa Point, gdzie znajduje się pomnik poświęcony tragicznej śmierci naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych i premiera RP na uchodźstwie gen. Władysława Sikorskiego.

Środę poświęciliśmy na podróż samochodem z południa na północ Hiszpanii. Krajobrazy na trasie z pagórkami o czerwonym kolorze bardziej przypominały nam krajobrazy amerykańskiego Utah, niż Europę. W pobliże granicy z Andorą dojechaliśmy już po zmroku.

Nazajutrz z samego rana, na piechotę weszliśmy na terytorium jednego z najmniejszych państw Europy. Choć jeszcze wieczorem zakładaliśmy wynajęcie taksówki, udało nam się złapać autobus jadący prosto do stolicy tego państewka – Andorra la Vella, skąd kolejnym autobusem dotarliśmy do Arinsal, pełniącego w zimie rolę kurortu narciarskiego, dla nas z kolei będącego punktem wyjściowym na najwyższy w Andorze szczyt Coma Pedrosa (2942 m n.p.m.). Tym razem dopisywała nam piękna pogoda i niesamowita widoczność, dzięki czemu mogliśmy delektować się pobyt w Pirenejach. 1500 metrów różnicy wysokości, które musieliśmy pokonać również nie robiło na nas wielkiego wrażenia. Po prostu wędrowaliśmy przyjemnym szlakiem do góry, krok za krokiem... Na trasie spotkaliśmy pięcioosobową grupę Polaków spod Warszawy, dwóch naszych rodaków mieszkających na co dzień w angielskim Peterborough oraz kilka grupek Francuzów, którzy wybrali się w tej rejon Pirenejów.

Po nocy spędzonej na campingu pojechaliśmy w stronę ostatniego punktu naszej wyprawy, do Barcelony. Piękną panoramę miasta mieliśmy okazję obejrzeć z dwóch stron – ze wzgórz Tibidabo

i Montjuïc. Przespacerowaliśmy się dookoła zamku Castell de Montjuïc, odwiedziliśmy stadion olimpijski, jeden z obiektów, na których olimpijczycy rywalizowali w 1992 roku, po czym zjechaliśmy do centrum miasta. Obejrzelśmy stadion Camp Nou, największy tego typu obiekt w Europie i drugi na świecie, powędrowaliśmy dzielnicą Barri Gotic, zaliczyliśmy

ulicę La Rambla oraz zachwycaliśmy się sztuką Antoniego Gaudiego, genialnego architekta z przełomu XIX i XX wieku oglądając pozostającą od przeszło wieku w budowie kościół Sagrada Família oraz Casa Batlló – niesamowicie wyglądającą kamienicę. Na koniec przygody z Barceloną, już po zmroku wybraliśmy się na Plac Hiszpański, gdzie w towarzystwie kilku

tysięcy turystów uczestniczyliśmy w pokazie podświetlanej różnokolorowymi światłami magicznej fontanny wyrzucającej strumieniami wodę w rytm muzyki. Na więcej niestety zabrakło czasu...

Po Polskę wróciliśmy w sobotę rano lecąc z lotniska Barcelona-Girona bezpośrednio do podkrakowskich Balic kończąc w ten sposób tygodniową przygodę z Hiszpanią. ■

KATARZYNA TALIK (O/Bielsko-Biała)

Wyróżnienia dla członków bielsko-bialskiego PTT

26 września 2014 r. w żywieckim Pałacu Habsburgów odbyły się śląskie obchody Światowego Dnia Turystyki. Wśród wyróżnionych Dyplomami Marszałka Województwa Śląskiego za Zasługi dla Rozwoju Turystyki w 2014 roku znalazło się dwóch członków Oddziału PTT w Bielsku-Białej: Szymon Baron i Jan Weigel.

Tego samego dnia, nieco później, w Książnicy Beskidzkiej odbyły się, organizowane przez Urząd Miejski w Bielsku-Białej oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Podbeskidzie” w Bielsku-Białej, miejskie obchody Światowego Dnia Turystyki. Jak co roku jest to okazja do wręczenia wyróżnień osobom zasłużonym dla rozwoju turystyki w Bielsku-Białej. W tym roku wśród wyróżnionych „za osobiste zaangażowanie w rozwój turystyki w regionie oraz promowanie walorów turystycznych Bielska-Białej” znalazł się prezes naszego Oddziału, kol. Szymon Baron.

Obchody Światowego Dnia Turystyki w Bielsku-Białej to także okazja do ogłoszenia wyników XIII edycji konkursu fotograficznego „Beskidy w kadrze zatrzymane”, który tym razem odbył się pod hasłem „Tam, gdzie powracam”. Wyróżnienie w kategorii powyżej 16 lat otrzymał członek naszego Oddziału, Sebastian Nikiel.

Serdecznie gratulujemy Kolegom! ■

Jan Weigel i Szymon Baron
z przyznanymi dyplomami



Fot.: Szymon Baron – PTT O/Bielsko-Biała

BARBARA MORAWSKA-NOWAK
(O/Kraków)

Tablica na domu rodziny Mischke w Zakopanem

W niedzielę, 12 października 2014 r. w samo południe, odbyło się miłe spotkanie rodziny dr Tadeusza Mischke (ojca Macieja), w czasie którego została odsłonięta tablica upamiętniająca tego znanego zakopiańskiego dentystę. Tablica ta znajduje się na ścianie willi „Baśka” przy ul. Witkiewicza 21.

Do udziału w tej uroczystości zaprosił mnie Wojciech Mischke, syn Macieja, rewanżując się za moją inicjatywę umieszczenia, w ubiegłym roku, na Wiktorówkach tablicy upamiętniającej Macieja Mischke, prezesa PTT w latach 1989-1995, a następnie prezesa honorowego.

Niestety, nie udało się mnie i towarzyszącej mi kol. Barbarze Oleksyn, zdążyć



Tablica Tadeusza Adama Mischke

na czas z Morskiego Oka, gdzie w sobotę zebrało się kilkanaście osób z Oddziału Krakowskiego PTT. Zejście z Morskiego Oka na Palenicę i przedostanie się stamtąd na Krupówki zajęło nam około czterech godzin. Mogłyśmy tylko przyłączyć się do Rodziny, którą jeszcze zastałyśmy przy wspomnieniach o dr Tadeuszu Mischke, który był znaczącą osobą w Zakopanem za czasów II RP.

Wszystko, co chcieli przekazać potomnym fundatorzy, zostało zapisane na tablicy prezentowanej na powyższym zdjęciu. ■

MACIEJ ZAREMBA (O/Nowy Sącz)

„Złote Jabłka Sądeckie” dla Szalonych Emerytów

Od pięciu lat przy Oddziale "Beskid" Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu działa "Klub Szalonych Emerytów". Z tej okazji 8.10.2014 w górskiej scenerii nad Kamionką Wielką odbyło się uroczyste spotkanie, podczas które-

go Ryszard Wąsowicz w imieniu starosty nowosądeckiego Jana Gołonki wręczył "Złote Jabłka Sądeckie" Barbarze Michalik i Stanisławowi Pałce. Są oni założycielami Klubu i organizatorami wycieczek, a Stanisław Pałka podczas większości z nich pełni funkcję przewodnika. Imponująca jest regularność i ilość organizowanych imprez. Odbywają się one głównie w środy i ilość ich wynosi 50 rocznie! W każdej z nich uczestniczy około 30 osób. Serdecznie gratulujemy Basi i Staszce! ■

Stanisław Pałka i Barbara Michalik
z przyznanymi wyróżnieniami



Fot.: Archiwum PTT O/Nowy Sącz

Legiony Polskie w Berbești

Walki Legionów Polskich z oddziałami kozaków kubańskich w dawnym Komitacie Marmaroskim (ówczesne północne Węgry, dziś Rumunia) jesienią 1914 roku stanowią, wobec całokształtu ich działań zbrojnych w latach 1 wojny światowej, jedynie krótkotrwały, niemal chwilowy, na dodatek popadający w zapomnienie epizod. Jeszcze mniej znany, a często zupełnie pomijany w opracowaniach jest szlak bojowy części legionowych oddziałów, wiodący doliną Mary ku Syhotowi Marmaroskiemu (węg. Maramarossziget), znaczony 6 X 1914 r. potyczką pod wsią Berbești (węg. Bardfalu) i opanowaniem w dniu następnym wymienionego wyżej miasta. W starciu pod Berbești zginęło sześciu polskich legionistów. Na ich mogile w 2013 roku stanął okazały drewniany monument, ufundowany przez pochodzącego z tej miejscowości Laurentju Batina. Dla upamiętnienia ich bohaterskiej śmierci, odbyły się 10 października b.r. przy tym pomniku uroczyste rocznicowe obchody, w których udział wzięli, prócz mieszkańców wsi i lokalnych władz, także ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Bukareszcie i zaproszeni goście z Polski.

Przywołajmy pokrótce te historyczne wydarzenia, a także przebieg wspomnianego rocznicowego uroczystości.

Wojska rosyjskie wkroczyły do Galicji już w sierpniu 1914 r., z początkiem września zajęły Lwów i skierowały się ku karpackim przełęczom, by poprzez nie wkroczyć na terytorium Węgier. Obrona ich przez oddziały pospolitego ruszenia okazała się nieskuteczna, bowiem 24 września jedna dywizja kozaków kubańskich wkroczyła przez Przełęcz Użocką na terytorium Węgier, ponadto na wschód od tej przełęczy dwie ich dywizje przekroczyły linię Karpat opanowując znaczny obszar po ich południowej stronie, a 2 października – ważne miasto, Syhot Marmaroski. W tej sytuacji dowództwo austriackie zdecydowało, by jak najszybciej zgromadzić siły zdolne do wyparcia zagonów kozackich z terenów położonych na południe od Karpat i nie tylko zapewnić tym terenom obronę, ale też nie dopuścić do rozlania się wojsk rosyjskich na węgierskich nizinach. Do zadań tych skierowano m.

in. generałów Moritza von Attemsa i Petera Hofmanna, a wsparł ich stojący na czele silniejszej grupy operacyjnej gen. Karl von Pflanzer-Baltin. Dowództwo austriackie postanowiło także skierować do tych zadań dwa pułki Legionu Zachodniego, które w ostatnich dniach września 1914 r. formowały się w Krakowie i Msza-

nie Dolnej (m. in. z legionistów z rozwiązanego, a przybywającego ze Lwowa Legionu Wschodniego). Te dwa, noszące numery 2 i 3 legionowe pułki, a każdy z nich składał się z czterech batalionów, wyjechały 30 września koleją, przez Koszyce, do północnych Węgier, do miast Chust (węg. Huszt) i Baia Mare (węg. Nagybánya), dokąd dotarły w pierwszych dniach października.

To właśnie w Baia Mare znalazły się dwa bataliony 2 pułku dowodzonego przez płk. Zygmunta Zielińskiego, stąd też wyruszyły koleją ku północy do miasta Baia Sprie (węg. Felsőbánya), by 5 października skierować się forsownym marszem ku Syhotowi Marmaroskiemu. Tu należy dodać, że dowódcą 1-go batalionu był kpt. Marian Żegota-Januszajtis, zaś 2-go – kpt. Szczęsny Ruciński. Droga wiodła przez przełęcz Gutâi, dalej doliną rzeki Mara do wsi dziś o tej samej co rzeka nazwie (węg. Kracsfalu). Legioniści, wyczerpani męczącą podróżą, wyruszyli z tej wsi we wczesnych godzinach rannych dnia następnego (6 października), przebywając, przy bardzo słabej aprowizacji znaczny odcinek drogi, bo w okolicy wsi Berbești (węg. Bardfalu). Ppodczas tego marszu pokonywali legioniści okoliczne wzgórza dla poszukiwania wroga w pobliskiej dolinie Izy, by powrócić z powrotem ku wspomnianej wsi Berbești. I właśnie w jej pobliżu, w pobliżu mostu na rzece Mara, rozegrało się w ciemnościach starcie rozłożonych dla odpoczynku po obu stronach drogi legionistów z 2 batalionu z nacierającym niespodziewanie kozackim podjazdem. Bezładna, za ledwie 10-cio minutowa strzelanina zakończyła się odwrotem kozackiej szpicy, niemniej poległo wówczas, według polskich źródeł, ośmiu legionistów, a trzech zostało rannych. Można tu wspomnieć, że bitwa pod Berbești została niesłusznie utrwalona w literaturze przedmiotu jako odbyta pod Kracsfalu.

Więcej uściślających to zdarzenie szczegółów można odnaleźć w raporcie sporządzonym 22 października 1914 r. przez księdza Petru Bârlea, proboszcza z Berbești, zwierzchnika kapłanów z wszystkich miejscowości leżących w dolinie Mary. Podaje on, że dnia 6 października, około godz. 20-21 miało miejsce starcie legionistów z oddziałem 25-30 konnych kozaków nad brzegiem rzeki Mara przy wjeździe do tej wsi. W gwałtownej walce poległo sześciu polskich żołnierzy i jeden kozak, zostały też zabite cztery konie kozaków. Ponadto, proboszcz sąsiedniej wsi Giulești (węg. Gyulafalu) zaświadcza w swym raporcie z 23 października (1914 r.) że żadne inne starcie pomiędzy legionistami a kozakami nie odbyło się w tej miejscowości. Polegli pod Berbești legioniści zostali pochowani we wspólnym grobie na skraju wsi, nieopo-

dal cerkwi; ksiądz Petru Bârlea podaje, że „nasi żołnierze (Polacy) mieli pogrzeb z religijną oprawą na cmentarzu, to było w środę, dnia 7 października około godz. 1 po południu”. Legioniści zostali pochowani bezimiennie.

Mogila legionistów w Berbești pozostawała przez lata w zapomnieniu, z tego to powodu w późniejszych opracowaniach historycznych miejscowości datę potyczki legionistów z kozakami lokowano pomiędzy październikiem 1914 a początkiem stycznia 1919. Niemniej, jak podaje Laurentju Batin, historyk miejscowości, mogiła ta była stale odwiedzana przez nauczycieli i uczniów z tej wsi; składali oni tam wiązanki i zapalali świece bez świadomości, że spoczywają tam polscy żołnierze, a jedynie polegli podczas wojny bohaterowie nieznanego narodowości.

Badania historyczne i poszukiwania archiwalne Laurentju Batina, a także zbliżająca się setna rocznica wybuchu pierwszej wojny światowej doprowadziły do dokładniejszego poznania historii tego miejsca oraz jego trwałego upamiętnienia. Laurentju Batin, autor monografii swej rodzinnej wsi Berbești, rozpoczął od analizy zachowanych świadectw. Jak podkreśla, jego pradziadowie, dziadowie i rodzice od zawsze zamieszkiwali w tej wsi nieopodal kościoła i cmentarza, byli tedy świadkami wielu zdarzeń, więc także i związanych z pogrzebem poległych legionistów. Babka wspomnianego, a także jej siostra i brat opowiadali mu, że byli dziećmi, kiedy ze swymi rodzicami byli obecni przy pochówku polskich bohaterów. Pamiętali, że odbywało się to wieczorem, a mieszkańcy wsi trzymali zapalone świece. Jego prababka, Maria Ardelean, przyniosła kilka prześcieradeł, którymi wyścieliła grób, innymi zaś przykryła ciała bohaterów. Nie było czasu, by wykopać pojedyncze, indywidualne groby, tym bardziej nie było możliwości zdobycia trumien.

W czerwcu 2013 r., dokładnie w miejscu pogrzebienia polskich legionistów, które znał jedynie stary złamany drewniany krzyż, wznosił Laurentju Batin swym kosztem i staraniem okazały drewniany pomnik nagrobny w formie krzyża-kapliczki, będący przykładem wspaniałej tradycyjnej marmaroskiej snycerki. Podstawa krzyża pełni także funkcję tablicy inskrypcyjnej, na której wycięto stosowny tekst w językach rumuńskim i polskim: „PAMIĘCI ŻOŁNIERZY POLSKICH W NASZEJ WSI PODCZAS I WOJNY ŚWIATOWEJ A TAKŻE WSZYSTKICH KTÓRZY ODDALI ŻYCIE ZA JEDNOŚĆ NARODU RUMUŃSKIEGO. Obok pomnika został ustawiony żeliwny słupek uratowany z przedwojennej granicy polsko-rumuńskiej, by pogrzebani polscy żołnierze czuli się bliżej Ojczyzny. Ponadto, kwerendy archiwalne pozwoliły częściowo, jak na razie,



Tablica inskrypcyjna pomnika legionistów

wskazać nazwiska pochowanych tam legionistów z 2 batalionu 2 pułku piechoty, a są to: szeregowi Jan i Józef Bojarkowie z 2 kompanii oraz sierżant Zygmunt Karol Łągiewski oraz 3 nieznanymi legionistów z 7 kompanii (polskie źródła wskazują na poległych 5 nieznanymi legionistów – być może zaistniała pomyłka w ich liczbie, możliwe jest też, że zostali tymczasowo pochowani w innych, zapomnianych i zartartych już mogiłach, możliwe również, że zmarli w skutek ran w szpitalu, lecz zaliczono ich do poległych w tej potyczce).

Dla upamiętnienia tych historycznych zdarzeń w ich setną rocznicę, ale też i stulecie wybuchu pierwszej wojny światowej, wspomniany Laurentiu Batin, nie tylko historyk, ale też pełniący ważne funkcje państwowe, zorganizował wraz z lokalnymi władzami w swym rodzinnym Berbești w dniu 10 października b.r. podniosłą uroczystość rocznicową.

Uczestniczyli w niej burmistrz miejscowości Gheorghe Vraja, przewodniczący rady okręgu marmaroskiego Zamfir Ciceu, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Bukareszcie Marek Szczygieł, miejscowi historycy, muzealnicy, nauczyciele oraz zaproszeni goście z Polski (przedstawiciele Towarzystwa Karpackiego z Warszawy, więc niżej

podpisany Jan Skłodowski, przewodniczący Komitetu Obchodów Jubileuszu 100-lecia walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich, Tomasz Smoliński - członek tego komitetu a zarazem sekretarz Towarzystwa, a także Piotr Kamiński, kartograf i Andrzej Ruszczyk, zaś spoza Towarzystwa – Aleksander Dymek, organizator turystyki). Inicjator spotkania - Laurentiu Batin oraz przybyli z Polski goście wymienili między sobą upominki.

Uroczystości rozpoczęły się w godzinach porannych w miejscowej szkole sesją historyczną, podczas której zostały wygłoszone okolicznościowe referaty (ze strony polskiej prezentacja Jana Skłodowskiego poświęcona szlakowi Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich). Następnie, organizatorzy oraz goście udali się do udekorowanego flagami polską i rumuńską pomnika legionistów, przy którym zastali zgromadzonych mieszkańców wsi w pięknych strojach

regionalnych, którzy witali przybywających chlebem i solą; licznie stawiła się młodzież, także w tradycyjnych marmaroskich strojach, która tego dnia była zwolniona z zajęć szkolnych. Następnie został odtworzony polski hymn państwowy (wszystkie zwrotki), po nim zaś rumuński. Przed pomnikiem, przy którym pełniło honorową wartę dwóch żołnierzy armii rumuńskiej, została odprawiona msza za poległych, a asystujący oddział wojska rumuńskiego oddał trzy salwy, zwielokrotnione echem od sąsiednich wzgórz. Nastąpiły okolicznościowe przemówienia: organizatora - Laurentiu Batin, ambasadora RP, przedstawiciele miejscowych władz oraz reprezentanta przybyłych z Polski gości. Ponadto, spotkaniu przy pomniku towarzyszyły też deklamacje poezji i występy wokalne m. in. śpiew przy akompaniamencie gitary przybyłej z Botoszan utalentowanej wykonawczynie, zaledwie szesnastoletniej Ștefaniei Iacob. Imprezę zakończył w miejscowej restauracji uroczysty obiad, w którym uczestniczyli organizatorzy, przedstawiciele lokalnych władz, ambasador RP i przybyli z Polski goście; odbyły się też występy regionalnej grupy muzycznej.

Uroczystości w Berbești, będące wyrazem budowania wspólnej polsko-rumuńskiej pamięci historycznej i dialogu kulturowego pozostaną na długo we wspomnieniach ich uczestników, niosąc zarazem ważne przesłanie, że ofiara życia złożona na drodze do niepodległości nie może zostać zapomniana. ■

Uroczystość przy pomniku legionistów



Pożegnanie Czesława Klimczyka

We wtorek, 14 października br. na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu, przy ul. Dąbrowskiego pożegnaliśmy z wielkim żalem i smutkiem wielkiego miłośnika gór i krajoznawcę Czesława Klimczyka. Tym bardziej dla nas było to przykre, że przez ostatnie pół roku nie wiedzieliśmy, co się z nim dzieje, a tylko niektórzy z nas zdążyli go w końcu odwiedzić już prawie na łożu śmierci. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie żegnało go z poczem sztandarowym w osobach wiceprezesa Remigiusza Lichoty, członka Prezydium Zarządu Głównego Barbary Morawskiej-Nowak i prezesa Oddziału PTT w Krakowie Michała Myśliwca, którego to kiedyś jako ucznia przyciągnął do PTT kolega Czesław. Było też czterech jego druhów z dolinek, Tatr, i wielu wypraw w różne rejony świata.

Czesław Klimczyk urodził się w Oświęcimiu 5 kwietnia 1935 roku, tam też spędził wczesne dzieciństwo. Ojciec Józef zmarł jeszcze przed II wojną światową w wieku 34 lat osierocając czwórkę dzieci, z których Czesław był najmłodszy. W czasie wojny matka z dziećmi została wysiedlona do Biłgoraja, żyli tam w bardzo ciężkich warunkach. Po wojnie wrócili do Oświęcimia, gdzie Czesław ukończył szkołę powszechną, a następnie uczęszczał do szkoły plastycznej w Bielsku. Ze szkoły tej został wyrzucony z wilczym biletem za działalność polityczną. Następnie ukończył słynną szkołę im. Antoniego Kenara w Zakopanem z tytułem rzeźbiarza. Tworzył szkice, akwarele, rzeźby w drewnie, ceramikę. Trzy spośród Jego rzeźb znajdują się w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Swoje prace sprzedawał, a zarobione pieniądze przekazywał na utrzymanie swojej matce. Podejmował stu-

dia na ceramice (ASP), prawie (UJ), architekturze, ale nie ukończył ich. Miał wolny zawód - artysta-plastyk - długo pracował jako dekorator, projektował medale, znaczki, kartki, plakaty. Potem podjął pracę w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu, później pracował aż do emerytury w Zakładach Urządzeń Przemysłowych w Kętach.

Ożenił się w roku 1958 i miał dwoje dzieci: syna Janusza i córkę Iwonę.

Pobyty w Zakopanem w latach młodości zbliżył go bardzo do Tatr. W Tatry wprowadzali go Zbigniew Bromowicz i Wojciech Niedziałek. Poza Tatrami poznał Beskidy Zachodnie, Sudety, Karpaty Wschodnie z Czarnohorą. Był przewodnikiem górskim i instruktorem krajoznawstwa Polski. Był alpinistą, wspinał się w Alpach Julijskich i Szwajcarskich, w Dolomitach i Pirenejach, górach Norwegii i Szwecji, wreszcie w górach Iranu - Demawend (5634 m n.p.m) i dokonał pierwszego wejścia filarem północnej ściany Talhuniego (3900 m n.p.m.).

W latach osiemdziesiątych zaangażował się Czesław w sprawę reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego. Brał udział w dorocznych spotkaniach byłych ośrodków PTT w latach 1984-1988, jednemu z tych spotkań przewodniczył. Po I Zjeździe PTT za-

łożył w Oświęcimiu Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego, którego był pierwszym prezesem. Oddział liczył wówczas 51 członków. Zorganizował także wyjazdy w Dolomity i Pireneje, w których brali udział także członkowie z innych oddziałów. Chętnie jeździł z prelekcjami do pobliskich oddziałów PTT (Bielsko-Biała, Chrzanów).

Z czasem spadła liczebność Oddziału, aż stał się Kołem PTT w Oświęcimiu przy Oddziale PTT w Krakowie. Czesław regularnie odprowadzał za Koło składki na moje ręce, przy okazji odwiedzając. Była to także okazja do penetracji księgarń, bo był bibliofilem, zbierał książki o tematyce górskiej i posiadał cenny górski księgozbiór, a także duże zbiory przeźroczy ze swych wypraw. Zazwyczaj odwiedzał wówczas zamieszkałą w Krakowie córkę - architektka wnętrz.

W ostatnich latach stan zdrowia Czesława pogarszał się; rozwijający się parkinsonizm, któremu dzielnie przez lata stawiał czoło, coraz bardziej ograniczał jego aktywność ruchową i organizacyjną. Z początkiem lutego dał się namówić na wizytę u ks. Szczepana Gacka w Gliczarowie Górnym i był to ostatni bardzo udany wyjazd z nim; z niego pochodzi załączone zdjęcie. ■

Czesław Klimczyk podczas swojej ostatniej wycieczki z Oddziałem PTT w Krakowie do Gliczarowa Górnego



Fot.: Marcin Kolonko - PTT Kraków

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
 REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
 SKŁAD: KATARZYNA ŚLEDŹ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)